N° 22.

TYGODNIK WILENSKI

Dnia 17. Września 1804.

PRAWDA

Powieść Indyiska.

Pewien Fakir zamyślony przechadzał się po polu, w tém źnienacka usłyszał iakieś głuché odbicie się pod nogámi: rzekł więc sam do siebie „to mieysce musi bydź próżném, i może w sobie znaczny skarb zawiéra; ieżli go tylko wykopię, stanę się natych-

miast uczciwym człowiekiem. „ Takowy sobie plan ułożywszy zaczął kopáć; lecz po długiéy prácy, zamiást bogáctw doszedł otworu studni, która od wieków zarzuconą bydź się zdawała. Nie chętuym wzrokiem spóyrzał na dno, z kąd z wielkiém zadziwieniem obaczył wychodzącą kobietę, zupełnie zmoczoną, przeziębłą i nágą. Ale że powabną nadzwyczaynie była, zachwycony tym widokiem Fakir wlepił w nią oczy, i po chwili z nayżywszém zawołał uczuciem „O Ty! co przewyższász pięknością wszystkie córki Brahmy, powiedź mi, kto iesteś? i dla czego w téy się nurzasz studni?. Ta mu odpowie — Jestem P r a w d a, — Fakir zbladł, i ile miał siły zaczął uciekáć, właśnie iák gdyby Fakir z p r a w d ą razem obco-

wać

wać niemógł. Tak opuszczona dziewica zbliżała się z wolna do miasta. Kobiéta nago idąca w Jndyach nie tak iest rzeczą dziwną, iak w innych klimatach mniéy dobroczynnego ciepła słońca doznaiących. Przechodzili obók niéy poeci, kupcy, sułtani, i rzezańce. Spostrzegłszy ią poeci, mówili — Jak ona iest sucha, znędzniała; kupcy, iak nierozsądna; sułtani, iak nieuważna, a rzezańce, iak smutna. Słowém: káżdy mało zdawał się dbać o nią. Roźwiązły dworák przeieżdżał także koło niéy, (był to ieden z tych znudzonych bogáczów, którym się tylko samé kaprysy zostały) postrzegłszy, że prawda była udatną, i że miała delikatne ciało, wziął ią do swego poiazdu. Ta widząc faworytkę Sułtana z rozkazu do-

ktorów przeieżdżaiącą się na wielbłądzie, zawołała — Cóż to za nos u téy Pani! Dworzanin nadzwyczay został trwogą przeięty, gdyż pod kárą zakázáno było mówić źle, lub dobrze o nosie faworytki, czém prędzéy w śród drogi zrzucił p r a w d ę — Szalony byłem, rzecze, żem się nad tą gáduła ulitował. Przyszła więc p r a w d a do miasta, tam na wstępie spodkawszy niższéy klassy mieszkańca, pytała się go, gdzieby mogła noc przepędzić? Ten iéy ofiarował dóm swóy, będąc pewnym, że to spółkowanie, może mu przynieść zysk dość znaczny. Gospodarz, do którego zaszła P r a w d a, niemaiąc innego sposobu do życia, co rana wydawał gazetę, w którey wszyscy urzędnicy tysiączne odbierali pochwały, za co też ile się

ra-

razy ukazał do dworu, niewolnicy mieli przykáz napełnić iego kieszenie naylepszemi kuchennémi przysmaczkami. Przybycie podróżnéy, zupełnie popsuło interesa biédnemu Gazeciarzowi. Bo co ten tylko napisał, to wszystko Prawda wymazała. Dwa dni upłynęło, a naymnieyszy szpargał nie wyszedł na świát. Rozgniewany Wezyr tym spóźnieniem, wezwał redaktora, i kážąc mu wprzód dać piedziesiąt kiiow, po têm mu się tłómaczyć pozwolił. Ten iásno i wymównie opowiedział rzecz iak była. Z têm wszystkiêm Wezyr kazał mu znowu 50. kiiow wyliczyć, a tym czasem potaiemnie wywieść prawdę od Gazeciarza. Wezyr zostawszy Panem *prawdy*, sądził, że ta będzie naylepszą tarczą przeciw iego

nie-

nieprzyiaciołóm; lecz w têm daią mu znać, iż Monarcha w krótce miał przybyć. Wezyr boiąc się aby iéy niedostrzegł, dla dobra publicznego skazał ią na śmiérć. Natychmiast czterech oprawców grzecznie ią haftowanemi udusiło poduszkami, i nieżywą w nayskrytszym kącie ogrodu umieszczono. Możniéysi tego byli mniemania, że iuż prawda nieżyła, gdyż ią na nieiaki czas przyduszono. Lecz się iéy nic złego nie stało. Swieże powietrze wróciło ią światu, i tak odzyskáwszy siły, korzystaiąc z przyiaźnéy nocnéy pomroki, uszła z ogrodu; skryła się potém do obszernéy Xiążnicy, w któréy Brahminowie od 5,000. lat składali płody ludzkiego rozumu. Ze noc była zimną, rozłożyła ogień, lecz że cała Xiążni-

ca zawalona była palnemi materyałami, wszczął się znaczny pożar, tak iż zaledwo prawda z kilko małemi umknęła xiążkâmi. Xiężnica wraz z iéy dozorcami zgorzała. Monarcha przyszedłszy oglądać pogorzelisko, rzekł z uśmiechem — Co to za piękny widok! radość iego tém była prawdziwszą, że od wieków w Jndyi zawsze iakaś trwa niechęć, między książkami i Monarchami. Tym czasem Wezyr na wygnanie skazał uszłą mu z rąk ofiarę. Przededniem ieszcze po wszystkich ulicach ten wyrok ogłoszono. Ten pośpiech nikogo nie powinien zadziwiać, gdyż wszystkie Magistratury gotowe zawsze maią formuły przeciwne biednéy prawdzie. Skoro dzień zaiaśniał, nieszczęsna tułaczka uyrzała się za miastem przy wieyskim domku,

ku, mieszkał w nim mądry Pilpay. *Prawda* tam weszła bez boiaźni, powiedziała mu swoie nazwisko i prosiła o schronienie — Lubię twoią szczerość, odpowie mędrzec, ale się lękam o ciebie. Gdybyś bowiem była poznaną nicby cię nie mogło wyratować; idź za mną — Weszli razem na obszerną galeryą, w ktôréy były uszykowane skôry rozmaitych źwiérząt, kory wszystkich roślin, i powłôki wszelkich istot. Na pierwszy rzut oka można było poznać, że ta galerya była mieszkaniem Baykarza. Pilpay wskazawszy to wszystko Prawdzie, rzecze—Ponieważ ty ani bydź ukrytą, ani milczeć niemożesz; nayrozsądniéy tedy będzie, ażebyś inną przybrała postać. Ja mogę cię umieście w iakimkolwiek z tych iestestw

ktô-

ktôre natychmiast ożyie, a pod tym nowym kształtem będziesz mogła mówić, i wyrzucać bezkarnie zbrodnie samemu Wezyrowi. *Prawda* przystała na to, i umiała mu się odwdzięczyć. Geniusz wybawcy nią zagrzany w całym Jndostanie rozszerzył światło. Wezyra zrzucono z urzędu, i Pilpaya na iego mieysce obrano. Tam on wśród błogosławieństw ludu późnéy się doczekáł starości. Gdyż w Azyi niéma skutêczniéyszego balsamu przedłużenia życia nad dobroczynność. Pomyślność Pilpaya wielu stworzyła naśladowcôw, dumni, dzielić chcieli z filozofami pracę pisania baiek, i dziedzictwo Pilpaya. Lecz Prawda przewiduiąc ich zamiary, skryła się w dzieła mędrców, a innych poddała zapędôm ich wyobraźni. Odtąd

tąd pisarze baiek na dwa zupełnie różne podzielili się rzędy, z których iedni chcieli nauczać przyiemnie, a drudzy samowładnie. Niemałą uczyniémy przysługę, ieżeli tu wskážemy różniącą ich cechę. Jedni zbieraią pospólstwo i dumnym wołaią tonem— Niewolnicy *Brahmy*! wiérzcie lub gińcie, gdyż to, co wám głosiémy i e s t p r a w d ą, i w tedy opowiadaią im niesłychane baśnie, które słuchaczów w oszustów, lub złoczyńców zamieniaią. Drudzy łagodnie i z uśmiéchem proszą przechodnia, by się raczył zatrzymać, i mówią mu „ Przyiacielu! ieźli umiész czuć rozkosz, rozśmiéy się nieco z nami, to co ci powiémy, iest bayką „ wesołe opowiedzenie przesyła sércu zbawienną *prawdę*, i słuchácz rozweselony staie się nierównie lepszym. Do

Do Męża.

Naśladowanie z Owidyusza.

Skarżysz się, że u Temiry,
  Niedość często Medon bywa!
Wyrzut ten iest nadto szczyry;
  Lecz skarga nie sprawiedliwa.
Bądź spokoyny; twoia żona
  Tysiąc wdzięków wziąwszy z nieba,
Nie tobie tylko stworzona,
  Y walczyć by o nią trzeba.
Lecz twa zimna krew Melicie,
  Wszystko psuie, wszystko studzi,
Układałem w myśli skrycie,
  Że się twa zawiść obudzi.
Co za oziębłość!.. o nieba!
  Ogień môy gaśnie w iskiérce,
Nic na los puścić nie trzeba,
  Aby ci wydrzeć to sérce!...
Zaczniy tedy iêy pilnowâć,

Otocz

Otocz warty i spiégámi,
To o co niedbasz, szanować,
Jest głupstwem po między námi.
Wszak wiész, że się miłość skléia
Przez zdrady, sztuczki, fortele,
Wzmaga ią boiaźń, nadzicia;
Usypia łatwośći wiele.
Ciągłego szczęścia ponęty,
Oboiętność wkrótce rodzą,
Potrzeba żądzóm zachęty,
Y kradzieże roskosz bodzą.
Praca lechce, trudność mámi,
Zazdrość upoienie mnoży,
Chcę ciérniôw między kwiatámi,
Y kolców na wiérzchu róży.
Gdy Danae czarno-włosá
Jowisza chęciom przypadła;
Y zbyt podêyrzana rosá,
Na iéy białe łono spadła..
Któż skleił ten źwiązék święty?

Kto

Kto do niey Jowisza skłonił?
Danae miała ponęty;
Bo ią mur potròyny bronił.
Dziś więc, proszę, od wieczora
Spać się nie kłàdź, strzeż, i pytay,
Niech zawrze bramę zapora:
Każdy list, przeglądaj, czytay,
Pozwodź twé mosty z daleká,
Co krok stróżôw staw na drodze;
A niech tylko pies zaszczeká,
Sądź zaraz, że ia przychodzę.
Na ten czas to niedościgle
Obéydę się z twoią kłódką,
Zwiodę stráż, odsunę rygle,
Y oszukam cię gładziutko,
Jnaczéy: cóż zrobić mogę
Z mężem, co nietocząc woyny,
Y sám ułatwiaiąc drogę,
Patrzy na wszystko spokoyny.
Wszak zeglarzóm tak straszliwá,
Ci-

Ciszą; iak i groźne wody.
Abyś był tém, czém się bywa....
Bądź, proszę, zazdrośnym wprzódy.

JGŁA

z *Niemieckiego*.

Bronio niewinna i Minerwic droga, śliczne dłuto dla nadobnych ukształcone rączek, kto na cię spóyrzeć może bez wyliczenia twoich korzyści. Ty iak szpada śmierci nie zadaiesz, nie napawasz się żółcią iak pióro. Nigdy świetnéy białości lnu, ani lustru iedwabiu nie znieważasz rażącemi zdrowy rozsądek bredniami. Nigdy praca do któréy użytą byłaś, osoby około niéy chodzącéy na publiczne nie wystawiła posmiewisko. Ty rywa-

lizuiesz z przyrodzeniem. Nie raz Flora za naturalne bierze te kwiaty które piękna Emilia wyrabia za twoią pomocą. Tak iest! ty przechodzisz to wszystko, co wymysł lub zbytek z naykosztownieyszych wyrabia kruszców. Jak daleką od ciebie iest Igła złota spinaiąca warkocze Ludwiki. Nieszczęsny ten małżonek, którego towarzyszka gardzi tobą, ani rozum, ani piękność téy straty nie nadgrodzą. Poeta który osmiela się wystawić nam kobietę taką, iaką bydź ma, niedóydzie celu swego ieżeli ią bez ciebie odmaluie. Bógdayby! na przyszłość męszczyzni i kobiety lepiéy wartość twoią cenić umieli! Bógdaybyś była tarczą broniącą przystępu dwóm czarodzieyskim geniuszom, to iest prôżnéy ławie i płochości.

PIOSNKA.

Choć byś był mówię i głupi i brzydki,
Będziesz dość znaczył, zwalczysz sprzeczne losy,
Znaydziesz przyiaciół, odurzysz kobiétki,
Kiedy ładowne masz pieniędzmi trzosy.
Ale pochwalne niebędą brzmić echa,
Każdy cię stroni, każdy się urąga,
Przyiaciel zdradzi, kochanka zaniecha,
Jeżeli niemasz w kieszeni szeląga.

Niepomnę w iakim uczonym Autorze
Czytałem naszych naddziadów przysłowie:
„Ze chcąc żyć długo w wesołym humorze,
„Trzeba być gołym i mieć czerstwe zdrowie„
Ty co ci taka myśl przyszła do głowy,
Od potomności warteś iest posąga,
Wszak to ia iestem i czerstwy i zdrowy,
Za to też niemam w kieszeni szeląga.

Odpowiedź na zagadkę Nru przeszłego: Loterya.